NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.

Rok XXV. Luty — 1918. — Nr. 2.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

jęte przez nich w tej wojnie kraje, w celu powiększenia swej potęgi.

Ponieważ państwa centralne i teraz przy rozpoczęciu rokowań pokojowych z Rosyą, objawiły swoje cele wojenne i zażądały, aby także i państwa czwórporozumienia (koalicya) wypowiedziały jasno swoje cele wojenne, przeto koalicya, mimo, że już niejednokrotnie odpowiadała, jak sobie wyobraża pokój i przyszłą zgodę narodów, raz jeszcze zabiera głos i podaje szczegółowe warunki pokojowe.

Pokój światowy opierać się musi, mówi Wilson, na wielu punktach, czyli warunkach. Najpierw układy pokojowe powinny być jawne, aby nie czyniono w nich żadnych tajnych między rządami układów. Powtóre: żegluga na morzu powinna być wolną dla wszystkich narodów, tak w czasie pokoju jako i wojny. Trzecim warukiem pokoju ma być usunięcie wszekich ograniczeń gospodarczych i ułatwienie wszystkim narodom handlu i wywozu swych wyrobów z kraju.

Należy też, mówi dalej Wilson, zniżyć po wojnie do najmniejszej miary zbrojenia ludów i uwzględnić życzenia wszystkich ludów wchodzących w skład państw dziś walczących.

Obszary rosyjskie muszą być przez zdobywców opróżnione, tak samo Belgia i Francya, Alzacya zaś i Lotaryngia oddane mają być Francyi, aby była naprawioną krzywda wyrządzona jej po wojnie w 1870 roku, przez zabór tych krajów przez Niemcy.

Granicę włoską trzeba wyprostować! Polska zaś zjednoczona narodowo (a więc z Galicyą i z Poznańskiem złączona) musi otrzymać dostęp do morza.

Po wojnie musi być także utworzony ogólny związek narodów, a osobne układy muszą zapewnić poszczególnym państwom i narodom ich całość i wszelkie prawa.

Koalicya, twierdzi w końcu swego orędzia, Wilson, nie pragnie ani zniszczenia Niemiec ani Austro-Węgier, ile one chcą połączyć się z koalicyą i z innymi narodami w sprawiedliwych układach.

Jako 11 punkt pokoju stawia Wilson opróżnienie Serbii, Rumunii i Czarnogóry, odbudowanie zajętych w tych krajach obszarów i udzielenie Serbii wolnego dostępu do morza, a w 12-tym punkcie, domaga się Wilsom swobodnego rozwoju i pewności życia dla ludów, wchodzących w skład państwa tureckiego, przy zachowaniu jego zwierzchności.

Z całego tego pokojowego programu Wilsona wybija się więc — jak on sam twierdzi, zasada sprawiedliwości dla wszystkich narodów i ich prawo do życia na równych warunkach z innymi narodami. Jeżeli ta zasada nie stanie się fundamentem nowej budowy świata, to żadna inna zasada nie będzie trwała.

Tak głosi Wilson.

Zapewne, że źródłem i główną przyczyną wszystkich prawie wojen, a więc i tej strasznej wojny obecnej, było i jest nie co innego tylko chęć zaborów i wzmacnianie potęgi i wielkości jednego państwa kosztem i ze szkodą drugiego, czyli niesprawiedliwość, więc odwrotnie wypadałoby, że sprawiedliwość usunie wojnę i sprowadzi na ludzkość pokój i szczęście.

O jednem atoli, i to najważniejszem, zapomniał Wilson, mianowicie, że sprawiedliwość dopiero i tylko wówczas zapanuje na ziemi między narodami, jeżeli narody przejmą się potrzebą tej cnoty i jeżeli ich życie, a więc i życie pojedynczych ludzi, którzy tworzą narody, na wskroś przejęte będzie sprawiedliwością względem drugich ludzi.

A gdzież można tę cnotę nabyć? U ludzi z pewnością się jej nikt nie nauczy, bo rzadko człowiek o niej pamięta, rzadko który ją posiada. Trzeba tedy szukać tej cnoty u źródła cnót wszelkich, u Pana Boga, i do niego wrócić.

Dlatego lepszą a prawdziwą drogą do pokoju, lepszą od drogi Wilsona, wskazał Papież Benedykt XV w swej niedawnej przemowie, wygłoszonej w ostatnią Wigilię Bożego Narodzenia do kardynałów, w odpowiedzi na złożone mu przez nich życzenia świąteczne.

„Wtedy“ — mówił Ojciec święty — „wszelkie ciało oglądać będzie zbawienie Boże“, wtedy spełnią się nasze gorące życzenia pokojowe, jeśli ślepi dni naszych znów przejrzą, jeżeli człowiek i społeczeństwo do Boga powrócą.

Jak niegdyś występki pogrążyły cała miasta w morzu ognia, tak za dni naszych beżbożność publicznego życia zalała świat morzem krwi. Zawołać więc trzeba do ludzi dzisiejszych: „Nawróćcie się, nawróćcie do Pana!“

Dopóki świat nie powróci do Boga, dopóty ludzie nawzajem mordować się i niszczyć się będą.

Aby więc zapanowała na ziemi zasada sprawiedliwości, którą Wilson uważa za główny fundament przyszłej zgody i trwałego pokoju między ludźmi, musi ludzkość wrócić do Boga i kie-

rować się w życiu nie pogańskiemi naukami, nie chęcią tylko używania i dążeniem do bogactw, znaczenia i potęgi z krzywdą drugich, ale przykazaniami miłości Boga i bliźniego, w których mieści się główna zasada sprawiedliwości streszczająca się w tych krótkich i prostych słowach: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!"

Gdyby ludzkość, gdyby każda cząstka ludzkości, to jest każdy człowiek postępował według tej zasady, nie byłoby nienawiści między pojedynczymi ludźmi i między narodami, lecz owszem wszyscyby się wzajamnie miłowali, nie wyrządzając sobie krzywdy, nie pragnąca dobra drugiego, nie gnębiąc drugich.

Głowa Kościoła katolickiego daje tedy zbawienną światu naukę; jeżeli świat pójdzie za tym głosem, zbawi się i doczeka się prawdziwego pokoju; gdy go nie usłucha i dalej brnąć będzie w obłędzie samobójczym, zgubi się. Tu niema wyboru. Ratunek dla ludzkości leży tylko na drodze powrotu do Boga.

Sprawa polska.

Rada regencyjna, sprawująca tymczasowo w zastępstwie przyszłego króla, naczelne rządy w Królestwie polskiem, składała w ubiegłym miesiącu wizyty w Berlinie, cesarzowi niemieckiemu, i w Wiedniu, cesarzowi Karolowi.

Nie były to wizyty, ot, tak, z grzeczności, ale miały na celu głównie omówienie ważnych spraw polskich.

W przemowie do cesarza Wilhelma, zaznaczył jeden z regentów, książę Lubomirski, że Polacy razem z narodem niemieckim dążyć będą w przyszłości do celów, które są rękojmią dobra ludzkości i ogólnego pokoju, w cesarzu zaś Wilhelmie widzą kierownika narodu na drodze, której celem jest pokojowe i dobrowolne współdziałanie wszystkich narodów, oraz obrońcę tych zasad, które powinny zapanować nad światem i przynieść wszystkim warstwom społeczności ludzkich szczęście i błogosławieństwo.

Na tę, zbyt, swoją drogą, pochlebną i pełną kadzidła przemowę, odpowiedział cesarz Wilhelm, że cieszy go to, iż mógł, wraz ze swym sprzymierzeńcem spełnić, długo żywione pragnienia narodu polskiego przez odbudowę samodzielnego Królestwa polskiego, Polacy zaś najlepiej się przysłużą swej ojczyźnie, jeżeli wspólnie z państwem niemieckiem i z monar-

chią austro-węgierską dążyć będą do celów, które zabezpieczą dobro ludzkości i pokojowe współdziałanie narodów, przyczem liczyć mogą na pomoc cesarza i jego rządu.

Po przyjęciu u cesarza, odbyli członkowie Rady regencyjnej narady z różnymi ministrami i wybitnymi wyższymi urzędnikami niemieckimi — i odnieśli podobno wcale dobre wrażenie z pobytu w Berlinie, oraz pomyślne nadzieje co do przyszłości Polski.

Daleko lepsze, cieplejsze i serdeczniejsze było przyjęcie Rady w Wiedniu, u cesarza Karola. Tu w imieniu Rady przemawiał p. Ostrowski, wyrażając niezłomne zaufanie Polaków do cesarza i nadzieję, że cesarz, wspólnie ze swym niemieckim sprzymierzeńcem, ukończy chlubnie rozpoczęte dzieło sprawiedliwości względem Polski.

Naród polski — mówił p. Ostrowski — jest przekonany, że cesarz ożywiony jest dla niego przychylnemi uczuciami i zamiarami, a powstającemu państwu polskiemu udzieli swej potężnej pomocy przez stworzenie warunków życiowych, koniecznych dla jego rozwoju.

Cesarz Karol odpowiedział, że gorące słowa wystosowane do niego przez dostojną Radę napełniają go żywą radością i cieszy go to, że życzenia Polaków będą urzeczywistnione przez powołanie Królestwa polskiego do nowego życia.

Chwalił potem cesarz Karol Legiony polskie, które wspólnie z wojskami mocarstw sprzymierzonych doprowadziły także do oswobodzenia Królestwa Polskiego, a przez liczne dowody wybitnej waleczności, zapewniły sobie trwałą kartę w historyi swego narodu.

Zaznaczył dalej monarcha, że Polacy w monarchii austrowęgierskiej znaleźli ochronę swej kultury, swego języka i zapewniał, że naród polski w każdym razie liczyć może na jego i jego rządu najsilniejsze i najprzychylniejsze poparcie.

Po tej przemowie rozmawiał cesarz Karol życzliwie ze wszystkimi członkami Rady i jej świty. Po audyencyi u cesarza, przyjęci zostali Rada regencyjna i ich świta przez cesarzową Zytę, której Arcybiskup Kakowski dziękował za statuę Matki Bożej, ofiarowaną przez nią dla Częstochowy. Cesarzowa rozmawiała z każbym z członków Rady i jej świty, i wypytywała się szczegółowo o stosunki w Polsce i o Legiony.

Ksiądz prałat Chełmicki, sekretarz, czyli kanclerz Rady regencyjnej, który brał udział w obu przyjęciach w Berlinie i we Wiedniu, zapytany przez jednego z dziennikarzy wiedeńskich

jakie wrażenia odniosła Rada regencyjna z przyjęcia u cesarza Karola, odrzekł. iż w cesarzu Karolu znalazła Rada wiarę wspaniałomyślnego monarchę, który ma gorące zrozumienie dla potrzeb naszego narodu, a z każdego jego słowa przebijała się gruntowna znajomość spraw żywotnych nowego państwa polskiego. Cesarz szczerze interesuje się naszem dobrem i przyszłością i ma silną wolę współdziałania w wielkiem dziele odrodzenia Polski i wznowienia jej wielkości.

Na pytanie, czy będzie możliwem rozwiązanie sprawy polkiej w duchu austryackim, to jest przez przyłączenie Polski z Galicyą do Austryi, jako państwa sprzymierzonego, którego królem byłby cesarz austryacki, odpowiedział ks. Chełmicki, że sprawa ta musi być rozwiązaną. Do pokonania są jeszcze wielkie trudności, lecz te przeszkody muszą być i będą usunięte.

Tego samego zapatrywania jest i gazeta szwajcarska: „Neue Züricher Zeitung", która pisze, że rokowania pokojowe przyniosą uznanie niepodległości Polski, z kolei nastąpi rozpisanie wyborów do Rady Stanu, a gdy się ta zbierze, przyjdą wybory do Sejmu, któremu przedłożony będzie gotowy projekt konstytucyi, poczem parlament wiedeński, sejm węgierski i sejm polski uchwalą w jaki sposób nastąpi określenie wspólności Polski z Austro-Węgrami.

Prawdopodobnie Polska, przy równoczesnej znacznej samodzielności, znajdzie się w takim stosunku do Austryi, jak Węgry, przyczem Galicya cała przypadnie Polsce, Rusini zaś we wschodniej Galicyi otrzymają szeroki samorząd.

Przeciw takiemu jednak rozwiązaniu sprawy polskiej występują gwałtownie pruscy hakatyści, którzy razem z austryackimi Niemcami woleliby podzielić Polskę między Niemcy i Austryę, a już w najlepszym razie utworzyć Polskę z samego tylko Królestwa odebranego Rosyi, bez Galicyi, bez Litwy i bez innych ziem dawniej do Polski należących, a przytem uregulować wschodnią granicę Niemiec w ten sposób, aby odciąć od Królestwa niektóre wschodnie powiaty, między niemi i bogate w węgiel Zagłębie dąbrowskie i przyłączyć je do Niemiec.

U Niemców więc wcale nie widać prawdziwej życzliwości dla Polski.

Co się zaś tyczy stanowiska koalicyi, to Wilson, prezydent Stanów północnej Ameryki, ogłosił, że Polska musi być odbudowaną w granicach polskości, to jest obejmować czysto polskie ziemie i mieć dostęp do morza. A więc o Litwie, Białorusi i in-

nych ziemiach, nic Wilson nie mówi, czyli, że nie przyznaje ich Polsce.

Francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, złożył niedawno w sejmie oświadczenie, że Francya spełni swe zobowiązania wobec narodu polskiego. „Pragniemy“ — mówił Pichon — „niepodległej i niepodzielnej Polski ze wszystkiemi gwarancyami jej swobodnego politycznego, gospodarczego i wojskowego rozwoju“.

Podobne orzeczenie złożył w sejmie włoskim prezydent ministrów włoskich.

Z tych wszystkich oświadczeń cesarskich i ministeryalnych wynika, że w każdym razie, Polska odzyska swą wolność i będzie napowrót państwem.

Kasy Raiffeisena a wojna.

Czem są Kasy Raiffeisena, znanem jest powszechnie. Trzeba jednak sięgnąć myślą do dawniejszych czasów, żeby ocenić ich potrzebę i pożyteczną działalność. Ich źródło tkwi jeszcze w początkowych latach po zniesieniu pańszczyzny.

Były to czasy, kiedy, aż strach pomyśleć o tem, co się wówczas po wsiach działo. Chłop uwolniony z pod pańszczyźnianego jarzma dostał się, jak to mówią, z deszczu pod rynnę. Nieoświecony i zgnębiony wiekową niewolą, nie umiał sobie dać rady, nie wiedział, jak ma urządzić sobie życie. Rzuciły się na niego dwie najzajadlejsze hydry — karczma i lichwa. Nie było szkół, mało było kościołów, ale za to było gorzelni i szynków bez liku. Jeszcze z początkiem tego wieku sam podatek od wódki, przypadający na Galicyę, wynosił rocznie ponad 25 milionów koron, a ile zarabiały dwory na gorzelniach, szynkarze na karczmach, tego prawie zliczyć się nie da. Propinacya galicyjska i karczma wiejska, które przetrwały aż do 1911 roku, zapisały się w historyi naszego ludu jako największy rozsadnik pijaństwa i straszny niszczyciel mienia chłopskiego.

Bo za pijaństwem idzie zawsze moralna i materyalna ruina. Chłop zadłużył się aż po same uszy. Kasą pożyczkową dla chłopa był tylko kramarz i karczmarz wiejski-żyd. Ten umiał wyzyskać biedę i nieporadność chłopską bez litości. Świadczą o tem pobierane przez niego procenty. Od jednego guldena liczył jednego

centa na tydzień, a często brał procent pięć i dziesięć razy większy, bo na to pozwalała ówczesna ustawa.

Chłopskie gospodarstwa szły na licytacyę jedne za drugiemi. Lud znędzy uciekał za morze do Ameryki, przyczem znowu ten sam lichwiarz — żyd jako pośrednik emigracyjny wyzyskiwał chłopa przy sprzedaży kart okrętowych i przemycaniu go przez graniczne komory.

Tak trwało aż do chwili, kiedy na podstawie uchwały sejmowej i przy pomocy milionowego funduszu krajowego pokrył się kraj siecią znanych Kas Raiffeisena. Odtąd lichwa zaczęła powoli iść wśród ludu w zapomnienie. Parafia za parafią, wieś za wsią szły za danym przykładem i dziś mamy w Galicyi niemal 1500 Kas Raiffeisena, zostających pod Patronatem Wydziału Krajowego. Lud składa w nich milionowe oszczędności, które służą drugim na pożyczki. Gotówki w tych Kasach jest raz za mało, raz za wiele w miarę położenia stosunków gospodarczych w kraju. Gotówkę wszystkich Kas reguluje i rozdziela ich Centralna Kasa przy Banku Krajowym.

Kiedy w roku 1912 nadchodziła burza wojenna, a następnie wyniszczyły kraj wylewy, okazało się w Kasach za mało pieniędzy na zgłoszone pożyczki. Przeciwnie znowu ma się rzecz w chwili obecnej. Wiele Kas uległo zniszczeniu, wszystkie niemal były przez pewien czas w zastoju. Dziś zaś, kiedy wojna zmieniła stosunki, rząd zmonopolizował handel wielu środkami, stanęły fabryki, a dla braku dowozu środków żywności z zagranicy rolnictwo przyszło do większego znaczenia, nastał na wsi większy przypływ pieniędzy niż dawniej.

Z tego powodu Kasy Raiffeisena odczuwają teraz znaczne podniesienie się w nich stanu wkładek oszczędności. Gdzie tedy jest we wsi Kasa Raiffeisena, tam lud odczuwa wszędzie i teraz jej potrzebę, bo może uzyskaną gotówkę umieścić w pewnem i bezpiecznem miejscu, a ponadto pobierać od niej procent. Gdzie zaś niema Kasy, tam lud skazany jest przechowywać u siebie w domu pieniądze papierowe bezużytecznie wśród niemałej obawy o ich utratę. Dlatego o tych Kasach dają się słyszeć takie głosy: Bodajby one teraz w każdej wsi mogły istnieć

Ale nie tylko z tego względu spełniają Kasy Raiffeisena w czasie wojny ważne dla ludu wiejskiego zadanie. Są one zarazem pewnego rodzaju bankami ludowymi, przeprowadzającymi wypłaty należytości za dostarczone wojennej centrali „Pecus" bydło. Ponadto, Biuro ich Patronatu wezwało w ostatnim czasie

wszystkie Kasy Raiffeisena do wzięcia udziału w organizacyi uprawy i przeróbki lnu i konopi w kraju, handlu bydłem i trzodą, drobiu i jaj, budowy domów ludowych, wreszcie utworzenia zakładu naukowego dla szerzenia w kraju ruchu współdzielczego.

Słowem Kasy Raiffeisena zamierzają na gruzach pokonanej prawie doszczętnie lichwy kredytowej budować przy pomocy oszczędności ludowych i współdzielczości nowe życie we wsi, chcąc na wolnej ziemi polskiej zapewnić każdej chacie wiejskiej znośne życie i coraz lepszy dobrobyt.

X. Dr. Mez.

Nasze wielkie krzywdy.

Dnia 15 stycznia b. r. wysłało kilku posłów krakowskich do Rady państwa, telegram do Dra Seidlera, prezydenta ministrów w Wiedniu, donosząc mu, że w Krakowie panuje ogólna nędza i rozpacz, bo ludzie od trzech dni chleba, a od tygodnia mąki nie mają, więc tysiące głodnych kobiet i dzieci chodzą po ulicach miata i demonstrują.

Czy ten rozpaczliwy telegram odniesie jaki skutek, a gdyby odniósł, czy skutek ten będzie trwalszy, wątpić się godzi, bo władze wiedeńskie, jak to przyznał raz nawet konserwatywny „Czas“, chcą nas planowo, czyli zrozmysłem wygłodzić.

Jaki cel mają władze wiedeńskie w wygłodzeniu Galicyi, tego nie wiemy, ale, że taki cel mają — to jest dość widoczne.

W żadnym kraju austryackim niema takiej biedy, jak u nas, a jednak powinniśmy nie odczuwać żadnej biedy, bo, dzięki Bogu, nasz kraj miał tyle żywności, żeby nas wszystkich wyżywił.

Niestety, władze wiedeńskie nie tylko pozwoliły na wywóz masowy środków żywności z Galicyi do innych krajów austryackich i do Prus, ale rozesłały po kraju całą sforę ajentów, którzy wykupili olbrzymie ilości środków spożywczych i Galicyę tak z nich ogołocili, że dziś my głodem przymieramy.

Rząd wiedeński traktuje od początku wojny Galicyę, nie jako kraj austryacki, ale jakby jakiś kraj zdobyty na nieprzyjacielu, pomagają mu zaś w tem Prusacy, którzy nasyłają do Galicyi swych żołnierzy dla wyżywienia ich, w Galicyi też pozakładali niezliczone szpitale wojskowe, a żołnierze pruscy wysyłają od nas do Niemiec pełne wagony pakunków z żywnością.

Na domiar tego złego i naszej biedy, władze nasze, na rozkaz z Wiednia, przeprowadzają po wsiach u mniejszych i większych rolników, bezwględne, nader surowe rekwizycye i zabierają im zboże i paszę w takiej ilości, że rolnicy nie będą czem mogli bydła do końca zimy wyżywić, a na wiosnę nie będą mieli ziarna na obsiew roli. Można więc już teraz przewidzieć, jaką klęska głodowa grozi nam w tym jeszcze roku i w przyszłym.

Dotychczas zabrano z Galicyi dla armii i do innych krajów monarchii, oraz do Niemiec, połowę bydła, jakby nie cała Austrya, ale tylko Galicya prowadziła wojnę, podczas gdy w innych krajach Austryi stan bydła jest obecnie daleko większy, niż był przed wojną, bo owe kraje oszczędzano i nie trapiono ich tak jak Galicyę, częstemi rekwizycyami.

Podobnie ma się rzecz i z końmi. Na 680 tysięcy koni dostarczonych przez całą Austryę dla armii w czasie tej wojny, zarekwirowano w Galicyi 585 tysięcy sztuk, czyli więcej niż 90 procent.

Wielkie to są krzywdy! A jednak bledną one wobec jeszcze większych krzywd wyrządzonych nam od początku wojny przez władze wojskowe.

Poseł Długosz wykazał publicznie z dokumentami w ręku, w komisyi wojskowej delegacyi austryackiej, że po zwycięstwie gorlickiem i po wkroczeniu do Galicyi wojsk austryackich i niemieckich, działy się takie straszne rzeczy, że pozostaną one na zawsze czarną plamą w dziejach tej wojny światowej.

Oto na podstawie sądów polowych stracono u nas 30 tysięcy ludzi, a bez żadnego sądu również 30 tysięcy. Wystarczyło błahe podejrzenie o szpiegostwo, często oparte na pozorach, lub na donosicielstwie, a już podejrzany padał od kul żołnierskich, lub bywał powieszony.

I dzisiaj jeszcze wojskowość postępuje wyjątkowo niesprawiedliwie względem ludności galicyjskiej i naszych żołnierzy. Posłowie ludowi wnieśli już kilka interpelacyi w Radzie państwa w sprawie brutalnego wprost znęcania się oficerów, najczęściej niemieckich i żydowskich, nad starszymi żołnierzami z Galicyi. Wypadków takiego znęcania się, niktby nie zliczył.

Starszych ludzi, choć przy kilku asenterunkach uznanych za niezdolnych do służby wojskowej, oderwano teraz od rodzin, od roli i trzyma się ich najniepotrzebniej, w kadrach, albo wysyła się ich do Albanii lub do Serbii, by tam budowali drogi, i ginęli z malaryi, podczas gdy u nas niema kto koło roli chodzić.

Jest też rzeczą wprost niepojętą, że po trzech latach wojny, nie wypłacono rolnikom i innym osobom w Galicyi żadnych należytości za świadczenia wojenne.

Dotychczas było w Galicyi ogółem 19 tysięcy reklamacyj, podczas gdy w Czechach uwzględniono 100 tysięcy, a w samym Wiedniu reklamowano 150 tysięcy osób.

Rannych i chorych naszych żołnierzy umieszcza się w dalekich, obcych krajach, gdzie ludzie ci nie mogą nawet powiedzieć lekarzowi, co ich boli, bo ich lekarz nie rozumie.

Jest dalej rzeczą powszechnie znaną, że w Galicyi na 100 mężczyzn biorą przy przeglądach wojskowych blisko 90, a niektóre pułki galicyjskie uzupełniane były po 33 razy, czego nie robiono w żadnym pułku austryackim.

W walkach na froncie włoskim, pozbawiła jedenasta ofenzywa włoska nasz naród prawie całej młodzieży, bo wojskowe władze kierownicze umieszczają ciągle pułki galicyjskie na najniebezpieczniejszych pozycyach. To też ziemia nad Soczą przesiągnięta jest krwią polską, a liczba inwalidów w Galicyi wynosi 59 procent na sto, czyli więcej niż połowę inwalidów całej Austryi.

Wogóle doznaliśmy w tej wojnie i doznajemy ciągle tyle krzywd, tyle niesprawiedliwości od cywilnych i wojskowych władz austryackich, że nie spisałby ich — jak to mówią — na wołowej skórze, a poczucie tych krzywd pozostanie w pamięci mieszkańców Galicyi na długie, długie lata!

Korespondencye.

Jawiszowice. (Rekwizycye. — Akcya zapomogowa. — Kasa Raiffeisena. — Biblioteka parafialna.)

Prawdą jest, co pisał „N. Dzwonek“ w tamtym miesiącu o rekwizycyach. I nasz powiat oświęcimski ugina się pod ich ciężarami. Tak się zdaje, że przyjdzie nam chyba z wiosną jeść z bydlętami trawę, do tego stopnia rekwirują.

W listopadzie z dnia na dzień rekwirowano we wsi ziemniaki, nadszedł grudzień wzięto się do rekwizycyi żyta, po Nowym Roku przeszukują sonsieki celem rekwizycyi owsa. Starostwo nadesłało w święto Trzech Króli arkusze każdemu rolnikowi, ile ma dostarczyć zboża bez względu na to, czy zebrał co

z pola lub nie. Na podstawie tych rozdanych arkuszy nastąpiła natychmiast na drugi dzień rekwizycya pod grozą bagnetów żandarmskich. Rolnicy wykazują braki do siania, ale rząd nie pyta się o to, ale zabiera przemocą co tylko się da. Takich doczekaliśmy się czasów.

Jak wiadomo, rząd za pośrednictwem starostw rozsyła zapomogi pieniężne, przeznaczone na zakupno żywności dla bezrolnej i ubogiej ludności. Nasza gmina otrzymuje co pewien czas jakąś większą kwotę, którą ma się rozdzielać na 500-koronowe miesięczne zapomogi. W trzecim kwartale ubiegłego roku otrzymaliśmy 1500 kor., za które zakupiono i rozdzielono żywność jak: mleko, mąka, cukier, ziemniaki, tłuszcz i mięso. Ze zapomogi korzysta 30—35 rodzin, otrzymując zakupioną żywność bezpłatnie jako w gminie najubożsi.

Całą akcyą zajmuje się ks. proboszcz. Na dalsze miesiące nadesłano już 4000 kor. Znaczna to jest pomoc dla biednej ludności, którą zawdzięczać też należy p. staroście oświęcimskiemu Oktawowi Doschotowi. Również i chore dzieci, umieszczone w emigracyjnych barakach oświęcimskich, doznają troskliwej opieki ze strony p. starościny Cecylii z Dzieduszyckich Doschotowej.

We wrześniu, jak już donosiłem, założyliśmy u nas Kasę Raiffeisena, bo odczuwaliśmy wielką jej potrzebę. Wprawdzie teraz na wsi ludzie nie potrzebują pożyczek, ale w Kasie mogą składać gotówkę jako wkładki oszczędności, zamiast ją trzymać w domu. W ciągu 3½ miesięcy złozono do kasy 68 tys. koron.

Wreszcie jeszcze donoszę, że za staraniem ks. proboszcza powstała u nas w styczniu tego roku przy pomocy Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej biblioteka parafialna, umieszczona na plebanii. Cała ludność przyjęła ją z wielką radością i zgłosiło się natychmiast około 50 czytelników. *cz.*

Wołanie o pokój i chleb.

Ludy Austryi zaczynają coraz głośniej i stanowczo domagać się pokoju. O pokój i chleb wołają przedewszystkiem klasy robotnicze, które wraz z klasą urzędniczą najdotkliwiej odczuwają wojnę i uginają się pod ciężarem drożyzny i wprost haniebnego wyzysku ze strony kupców, handlarzy itp.

Gdy z Brześcia Litewskiego nadeszły wieści, że do bliskiego końca wojny nie jest jeszcze tak blisko, jak wielu pragnie, i gdy nadto główny Urząd żywnościowy zmniejszył dla wszystkich mieszkańców Austryi racyę mąki, wybuchły w połowie stycznia b. r. w całej Austryi, we wszystkich większych miastach i fabrykach zaburzenia uliczne i strejki.

Jak zwykle bywa w takich razach, w demonstracyach wzięły udział, oprócz robotników, także różne awanturnicze osoby, rabusie i złodzieje, którzy tłukli szyby w sklepach i w różnych gmachach i kradli, co się dało. Straty, jakie przez te demonstracye poniósł Wiedeń, wynoszą półtora miliona koron, a w Krakowie dochodzą do setek tysięcy.

Władze rządowe, przyjmując w czasie tych zaburzeń delegatów robotniczych, którzy przedłożyli im żądania robotników, wołających o pokój i chleb, a przedewszystkiem o pokój, zapewniły delegatów, że cesarz bardzo pragnie pokoju, że hr. Czernin też dąży szczerze do pokoju, który będzie z pewnością wnet zawarty, jeżeli tylko warunki pokojowe Rosyi będą możliwe do przyjęcia.

Co się zaś tyczy stosunków żywnościowych, to według zapewnień ministra Höfera i tu nastąpi polepszenie, gdy po spłynięciu lodów na Dunaju da się przewieźć znaczną ilość kukurudzy z Rumunii i pewną ilość zboża z Węgier.

Takie są obietnice rządu. Ale czy się sprawdzą?

ROZMAITOŚCI.

Arcypasterskie błogosławieństwo i datek na poparcie naszego pisma nadesłać nam raczył Jego Excell. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Dr J. Pelczar z Przemyśla, za co Najczcigodniejszemu Arcypasterzowi najuprzejmiej na tem miejscu dziękujemy.

† **Stanisław hr. Tarnowski,** wysłużony profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, przezes Akademii Umiejętności, członek Izby panów itd. zmarł 31 grudnia z. r. w Krakowie, licząc 80 lat życia.

Był to mąż głębokiej wiedzy, chluba narodu naszego i wierny syn Kościoła katolickiego, z czego słynął na całą Polskę.

Pochodził ze sławnego rodu, oddawna zasłużonego Ojczyźnie. Będąc znakomitym uczonym napisał wiele dzieł naukowych, z których przebija się gorąca miłość kraju. W dziełach tych wska-

zywał także śp. Tarnowski narodowi polskiemu drogę, po której kroczyć ma do lepszej przyszłości.

Uznanie dla jego pracy ujawniło się uroczyście, kiedy jako profesor w roku 1908 opuszczał katedrę uniwersytecką, czyli przechodził w stan emerytalny, wtedy bowiem tak cesarz Franciszek Józef jako i śp. Papież Pius X. zaszczycili go odręcznemi pismami.

Ojczyzna, którą śp. Tarnowski gorąco miłował, ustraciła przez jego śmierć jednego z najlepszych swoich synów. Cześć jego pamięci!

Katastrofy kolejowe. W nocy z dnia 13 na 14 stycznia najechał w Trzcianie koło Rzeszowa pociąg pospieszny jadący ze Lwowa na pociąg pospieszny krakowski, który stał na szynach. Skutki uderzenia były straszne. Śmierć poniosło 16 osób, a więcej jak 50 odniosło ciężkie rany.

Dnia 23 grudnia z. r., wybuchł tuż za Stryjem groźny pożar w pociągu zdążającym w kierunku do Przemyśla, w skutek eksplozyi benzyny, którą niósł potajemnie jakiś robotnik borysławski. Zanim zdołano pociąg zatrzymać, cały jeden wagon stanął w płomieniach, od których odniosło ciężkie rany kilkadziesiąt osób.

Dnia 20 grudnia z. r. zderzył się pod Stanisławowem pociąg spieszący do Stanisławowa z lokomotywą luźno puszczoną w kierunku do Kołomyi. Przeszło 20 osób odniosło rany.

Tegoż dnia zdarzyła się też straszliwa katastrofa na linii Lublin — Dęblin w Królestwie polskiem. Zderzyły się dwa pociągi, które częściowo uległy rozbiciu. Zginęło 13 osób, a liczba rannych dochodzi do 70.

W stanie Kentucky, w Ameryce północnej zderzył się 13 grudnia z. r. pociąg osobowy z lokalnym. Zabitych jest 67 osób, a 50 rannych.

Grzmoty i błyskawice dały się, pierwsze słyszeć, a drugie widzieć, w naszym kraju w jednym z pierwszych dni stycznia b. r. w Krakowie i w okolicy, i to wśród ogromnej zawiei śnieżnej. Ludzie różnie sobie to zjawisko tłumaczą. Jedni wnioskują, że to zapowiedź rychłego pokoju, inni, że to znak dalszej jeszcze wojny.

Niepotrzebne jazdy koleją będą zabronione — jak donosi jedna z gazet wiedeńskich. Tylko temu, kto będzie posiadał dowód, że jego podróż jest konieczna, będzie wolno jechać koleją.

Złote myśli i zdania.

Sumienie człowieka powinno być czyste
Jak woda w źródełku, słońce promieniste.

* * *

Gdy człowiek zawsze podług siebie sądzi,
To nieraz bardzo w sądach swoich błądzi.

Szatan alkohol.

Głośno i uroczyście brzmią dzwony kościoła, wzywając wiernych na Mszę świętą. Z wszystkich stron schodzą się nabożni, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy; jedni witają się przed kościołem, inni nie oglądają się za znajomymi, tylko spieszą na modlitwę! — Tu upomina matka dziecko swe, aby się cicho i grzecznie w kościele zachowywało, — tam umawiają się sąsiedzi, gdzie się po nabożeństwie spotkają.

Po chwili pusto przed kościołem, — wszyscy są już po nabożeństwie i raz po raz tylko jakiś „spóźniony" przesuwa się szybko wzdłuż muru świątyni i wchodzi cicho i ostrożnie do przedsionka.

Przez uchylone drzwi kościoła płyną dźwięki organów i wspaniała pieśń „Gwiazda Morza". Słychać ją daleko w ciszy niedzielnej, nawet na małym cmentarzu, leżącym na pagórku poza kościołem, dosłyszeć można wyraźnie każdy ton przepięknej tej melodyi.

Słyszy ją też tutaj jakiś mężczyzna stary, przygarbiony, który oglądając się niespokojnie na wszystkie strony, jak gdyby się czegoś lękał, wszedł przed chwilą na cmentarz i stoi teraz, niepewny, zamyślony, drżący...

A pieśń płynie dalej.

— O lekarko chrześcijańska, racz nas chorób pozbawić...

Mężczyzna obrócił się i poszedł dalej, szukając jakiegoś grobu...

...Użycz zdrowia i żyznych lat, — racz nam dać wiek spokojny...

— Wiek spokojny, — roześmiał się mężczyzna, powtarzając ostatnie słowa pieśni. A śmiech jego był straszny.

Nagle stanął.

— To tu musi być, — szepnął i pochyliwszy się, zaczął czytać zatarte już nieco litery na krzyżykach, w jakie grób każdy był zaopatrzony.

— Julianna Latarowicz, umarła dnia 20 kwietnia 19...

— Tak! to ona! — jęknął i padając na kolana, głośnym wybuchnął płaczem.

* * *

Dziesięć lat przedtem.

Było to sobota. Fabrykę dziś prędzej zamknięto i robotnicy prędzej do domu wrócić mogli.

Tomasz Latarowicz szedł wesoły i swobodny — w domu czekała na niego żona i śliczna, trzyletnia córeczka. Tomasz pilnym i dobrym był robotnikiem — czasem lubił zajrzeć do kieliszka, lecz zdarzało się to rzadko i żona nie mogła się na niego skarżyć! — Czasem każdemu się przecież upić przytrafi, byle nie za często, — tak oboje twierdzili, nie wiedząc, jak w rzeczywistości okropnemi są takie słowa.

Tomasz dziwne miał dziś pragnienie i mimowoli oglądał się, czy nie zobaczy jakiego znajomego, aby iść z nim na szklankę piwa. I nie długo potrzebował na to czekać.

— Hola, hej, Tomaszu! — dał się słyszeć za nim głos Jędrka Powały. — Pójdź ze mną na jednego!

Tomasz nie dał się prosić i wnet siedział w towarzystwie kilku „przyjaciół“ za stołem u żyda Mendla. Z „jednego“ zrobiły się dwa kieliszki — potem jeszcze więcej — tak, że około północy był Tomasz zupełnie pijany.

— Czas do domu, — wybełkotał, podnosząc się z ławy i trzymając się stołu, aby nie upaść.

— Głupstwo! — zawołał Antek Wróbel, żelazną mający głowę, — teraz dopiero zaczniemy się bawić! Dawaj żydzie karty! Pogramy trochę!

— Ja nie gram, — przeczył Tomasz, — kart nie chcę!

— Aha, pewnie żona nie pozwala? — szydził Antek.

— Cicho, ty gałganie, ty pijaku, ty.

— Co, ty mnie tu wyzywasz od gałganów i pijaków? — krzyknął Antek, — ty, sam pijany, jak...

Co się dalej działo, trudno opisać. Tomasz i Antek krzyczeli jak szaleńcy, — znajomi ich cieszyli się i pobu-

dzali do większej jeszcze złości, lecz nagle stała się rzecz straszna: Tomasz rozwścieklony wódką i szyderstwem Antka, porwał grubę, ciężką butelkę od wódki i uderzył nią z całej siły Antka w głowę.

„Żelazna głowa“ przeciwnika nie wytrzymała tego uderzenia. Przez chwilę stał Antek, patrząc szeroko otwartemu oczami na Tomasza, poczem nie wymówiwszy już ani słowa, upadł i — skończył.

Tomasz zabił człowieka!

Skazano go tylko na trzy lata więzienia, lecz dla niego była to wieczność cała! W przeciągu tego czasu umarła żona jego, dziecko wzięli krewni Julianny i zabrali je z sobą do Ameryki, on zaś, po wyjściu z więzienia, tułał się przez siedm lat po świecie, szukając zarobku i przytułku. Trudno mordercy znaleść jedno i drugie. To też wiodło mu się źle, bardzo źle, i gdy dziś, po dziesięciu latach, przybył do wsi rodzinnej, aby odwiedzić grób żony, był człowiekiem złamanym znpełnie na duszy i ciele. A przecież nie miał jeszcze lat czterdziestu!

Co się dalej z nim działo? Bóg to jeden wie, do dawniejszych znajomych zbliżyć się nie śmiał, tułał się pewnie dalej po świecie, sam i opuszczony, z niezatartem piętnem Kaina na czole i wiecznemi w sercu wyrzutami sumienia!

A kto go na tę drogę tułaczki wprowadził? — Szatan alkohol.

Wojtek niepocieszony.

Rzecz dzieje się w karczmie. Wojtek siedzi przy stole zapłakany, z głową wspartą na rękach i mówi:

Oj pochowali ci ją, jagodę, Magdusię moją, pochowali! Zasypali ziemią niebogę, a ja sam ostałem na tym świecie. Sierota! Sam jeden, jak kołek w płocie, zgorzkniały jako ten chrzan, co w polu rośnie... Oj, dolo, dolo moja! Jak tu żyć na świecie przez kochania, przez jadła i przez opierunku! Ni się z kim przemówić, przekomarzyć... ni... ni nic. Psu lepiej żyć na świecie, niż mnie, sierocie biednemu!

Powiadacie, Mośku: „Trza wypić“ — i wy kumie, Pietrze, mówicie, że potrza, i wy, stryjno Jagato, rzekliście: „Napij się Wojtusiu...“ Ha, dajcie Mośku kwartę! Niech ta! Robak we człowieku siedzi i wierci, a w chałupie dziecisków troje! a w obórce

ogonów pięcioro, a w chlewie gadziny dwie i wieprzak; a lnu dwa zagonki, a konopi zagon i to wszystko nic nie gada, jeno lamentuje i płacze: „Niema naszej gosposi! niema naszej gosposi! a kto nam żreć da? kto nam pod gębę podetka? kto nas, sierotki biedne, napoi, nakarmi, wydoi?“ Jedno ci ryczy, drugie piszczy, inne kwiczy, a po mnie żałość chodzi, niby ból po kościach.

Oj, kumie, kumie, sprawiedliwie powiadacie, jako nic nie rozłączy męża ad żony, jedno rydel a motyka; rozłączyła mnie ona z Magdusią moją, rozłączyła! A żyliśmy we zgodzie i sprawiedliwości, jako mąż z żoną. Bywało, żem ją nieraz zeprał na kwaśne jabłko, bo od tego mężowskie prawo, ale zawdy z kochaniem to prawo było, bom jej nigdy ani zęba nie wybił, ani oka nie naruszył, ani najmnieszego gnatka w niej nie przetrącił...

I ona chudziaczka, bywało nieraz, jakem się, na to mówiący, w karczmie upił, to ona, chudziaczka, chociaż i przy ludziach, nic nie pyta, jeno z pazurami do mnie, jak kocica, i nieraz mi się wpiła we włosy jak, nie przykładając, kleszcz w owcę, albo żypie w bydlęcy ogon... Mocna to kobieta była i na grosz chytra i w kochaniu zawzięta. „Ślepię ci — powiada — Wojtku, wydrę, gębę ci podrapię, cały łeb z wełny oskubię, jak się będziesz upijał i grosz po karczmach tracił.“

Inny ksiądz z ambony, tak dokumentnie nie przetłómaczył, jak ona; a niechnoby kto na mnie co powiedział, oj, dałaby mu duchu, nie zważając na osobę... Niema cię, Magduś moja, oj, niema, a ja przez ciebie sierota i jako kaleka przez ręki i przez nogi, a sprawiedliwie, to i przeze łba, bo ani ja chodu, ani ja roboty, ani pomyślunku żadnego. (Płacze).

Powiadacie, Janowa: „Nie płacz, Wojtek...“ a juści, nie mam płakać! A kto mnie, biedakowi, i dzieciom moim, sierotkom, jeść ugotuje? kto krowiny wydoi? kto gadzinie zielska usieka? kto kiele chałupy? kto kiele ogrodu? kto naprzędzie, kto utka? kto uszyje? kto do pielenia? do grabi? do sierpa? do motyki? do pieca wylepienia? do izby wybielenia? do chleba upieczenia? kto w żarnach zmiele? kto podsieje? kto barszczu nakwasi? ziemniaków naobiera? kto kiele kapusty? kto len zbierze, kto go wymoczy, wysuszy, wymiędli? Już mnie chyba albo do lasu pójść z postronkiem... albo grzdykę sobie kosą poderznąć, albo w wodę skoczyć, albo też sobie śmierć zrobić!

(Po chwili.) „Grzech“! — powiadacie, kumie — a juści grzech. Panie miłosierny, odpuść... Powiadacie, kumo, że babów

na świecie dość — toć prawda... Dziewki łażą po świecie, jak muchy, a każda za chłopem, jak za miodem; dość niby się wstyda, a żeby jeno palcem kiwnąć, to już się do wesela sposobi... Prawda i to, ale jak koń koniowi, tak baba babie nie równa. Insza będzie insza, a insza znowu inaksza, zaś mało która, jak się patrzy...

Ej! Mośku! jeszcze dajcie kwartę, bo już z tej żałości w gardle zaschło i język zdębiał, jak podeszew... Pijcie, kumowie, krewne i przyjaciele, na zdrowie pijcie, nie żałujcie, niech ta nieboszczka wie, żeśmy ją sprawiedliwie opłakali, żeśmy ją nie suchą gębą wspominali.

(Po chwili.)

Janowa mówi, że niby Zośka Pędraczanka... Jużci, niby krów będzie miała dwie i gruntu po ojcach ze cztery morgi... Nie, nie chcę! Latawica jest i zęby szczerzy, jak szkapa na pastwisku. Nie chcę ja takiej... Walkowa zaś, po Walku Dzięciole wdowa, kobieta letnia, na matkęby mi prędzej pasowała... Juści ta podobniejsza niż Zośka, bo jej grunt akuratnie przy moim, a ta łączka jej, co klinem we dworskie wchodzi, to już do nocnego szkapy pasienia, jak na urząd dogodna...

Pytacie tedy — „I czegój?“ a juści „czegój?“ Toć synów ma trzech, mało odemnie młodszych, a choć po ojcu grunt już wzięli, o matczyne życie nie byłbym pewny. Nie namawiajcie: na wszystkobym przystał: na lata — bajki, baba nie koń, nikt jej w zęby nie będzie zaglądał; na urodę — też bajki, juścić jej pewnie z pięćdziesiąt patrzy, ale babsko obsadne, jak dzieża, za dwie młode podźwignie; że krzynkę napija, to też bajki: sprałbym rzetelnie raz i drugi — oduczyłaby się; jeno już tych synalków nie chcę.

Juści ożenić się trzeba, ale skoro mój taki los, to zawdy wolę z jedną babą ślub wziąć, niźli z trzema chłopami... Oj, Magdusiu, moja moja Magdusiu! bez co że ty pomarłaś i bez co na taki czas pomarłaś, kiedy właśnie robota największa w polu i w ogrodzie i kiele chałupy! Z sercem bijącem i z żałości dusznej, po sprawiedliwości, jako oto przy tej kwarcie siedzimy, dopraszam się grzeczności waszej, kumie Janie, i waszej, kumie Pietrze, idźta zaraz dziś z flaszką do Grochala Marcina, gospodarza naszego i somsiada. Ma ci on córkę Baśkę, niechże mi ją podług stanu małżeńskiego za żonę da — i żeby zaraz w niedzielę zapowiedzi wyjść mogły, bo już mi się ckni z onej żałości dusznej i podług dobytku opatrzenia.

Nie uważam ja, że Baśka na jedną nogę utyka, boć baby do brony, ani do woza nie zaprzęgnę; nie patrzę, że krzynkę zawiędła i że jej na gębie dyabeł groch młócił; jeno wymówcie u Marcina te dwie jałówki graniaste i wieprzaka czarnego i gruntu, żeby Baśce odpisał zara u rejenta, siła jej się patrzeć będzie podług działu z ojczystego i matczynego. Obrachowałem ja ci, choć i w żałości mojej, że powinno być bez mała czego pięć morgów. Nie tak mi o ten grunt chodzi, bo ja na majątek nie chytry, jeno chciałbym tych zagonków, podług żalu mojego owdowiałego, żebym miał chociaż czem oczy obetrzeć.

Powiadacie: „Prawda". Jušci nie co, ino prawda prawdziwa i sprawiedliwa. Hej, Mośku, jeszcze kwartę gorzałki! boć pan młody funduje, a na wesele szykuj z dziesięć garncy, bo choć cierpię w sercu, ale zawdy gospodarskie wesele przez poczęstunku nie będzie. Muszą ludzie pić, tańcować bez trzy dni, żeby pamiętali, jako nie byle kto, ale Wojciech Mucha, gospodarz sprawiedliwy, z gospodarską córką się żeni.

Prawda, kumie! Dyć sami powiadacie, że prawda... Będziemy tańcowali na weselu, aż drzazgi z podłogi się posypią... Ej, dolo, dolo moja, losie zatracony! A ty, Mośku, muzykantów sprowadź z miasta, żeby grali pięknie — i piwa beczkę i gorzałki, żebyśmy się weselili, jak się patrzy...

Oj, Magdusiu, Magdusiu, pocóżeś ty pomarła i bez to na takich godach nie będziesz?! i nie obaczysz już swego Wojtka, jak będzie z Baśczynych zagonów snopki do stodoły woził... Na przekorę ty mi zrobiłaś, kobieto... ale zawdy... zawdy... mi ciebie żal, Magdusiu! *(Z pism Klemensa Junoszy.)*

Jak zginęła równość w Polsce.

Dawno już, bardzo dawno, co najmniej 1,000 lat temu była w Polsce zupełna równość. Nie dzielił się wtedy naród na kmieci, którzy sami ziemię orzą, ani na większych właścicieli, którzy trzymają parobków do obrobienia pola.

Nie było też miast, nie było wojska, nie było urzędników, ani wielkich bogaczów, ani kupców, — nie wynosił się nikt jeden nad drugiego, bo wszyscy ludzie, ilu ich miała Polska, sami ziemię uprawiali i z tej ziemi żyli.

Prawda, że ludzi było wtedy o wiele mniej, niż dziś, a ziemi i lasu w bród, ile dusza zapragnie. Nikt miedzy granicznej nie

wyorywał, kopców nie stawiał, — owszem, radował się osadnik, kiedy zabłądził kto w jego stronę. Samemu straszno w szczerem polu, jak w lesie, zwłaszcza, że to wtedy nie było żartów z dzikiem zwierzem.

Wilk zachodził często pod chałupę, a gdy był głodny, to nawet dziecko chwycić potrafił; niedźwiedź też nie raz, nie dwa, próbował się z człowiekiem i najtęższemu parobkowi umiał tak łeb ze skóry wyłuskać, jak my orzecha nie wyłuszczymy.

Żyli więc ludzie w zgodzie, bo i o cóż się swarzyć mieli? Albo jak mieli się swarzyć, kiedy siedzieli z daleka jeden od drugiego, że nie mogli nawet powąchać, jak pachnie dym w kominie sąsiada.

Po prawdzie mówiąc, to kominów wtedy nie umiano stawiać: ognisko rozpalano w środku chaty, dym walił dziurą w dachu, a ludziska przyzwyczajeni byli do tego, że im się dym wgryzał w oczy. Bo człowiek do wszystkiego przywyknąć może, byle był zdrów i wolny, — nasi praojcowie zaś silni byli, niby te dęby w borze, a wolni jako ptacy na gałęzi.

Ale z wolnością skończyło się prędko. Złakomił się na polską ziemię Niemiec, który na zachód od Polski, za wielkiemi rzekami siedział, i nuż wpadać, nuż rabować dobytek, a ludzi brać w pęta. Pęta i jarzmo nawet wołowi nie pachną, a cóż dopiero człowiekowi, którego sam Bóg do wolności stworzył, kiedy mu pozwolił hardo w górę nosić głowę, gdy zwierzę łeb, do ziemi zgina.

„Nie dajmy się Niemcom“ — powiedzieli Polacy. I odtąd jedni, jak dawniej, orali pole, ale inni chwytali, co było pod ręką: drąg ostry, pałkę, wilczy czerep, osadzony na kiju, byle odpędzić rabusia, który spokojnych ludzi napastował. Słusznie tak czynili nasi ojcowie, — nie mogli przecież pozwolić, aby Niemiec zabierał im zboże, które w pocie czoła sprzątneli z pola, i bydło. Ale przez to podzielenie się pracą zaczęła ginąć w Polsce równość.

Wprzód wszyscy jednako karczowali las, wszyscy jednako orali ziemię; teraz ci, co zostali przy pługu, musieli pracować i na tych, którzy uganiali się z Niemcem i wracali z bójki krwią oblani. Jakże takich nie było nakarmić czem najlepszem w chacie? Toż oni bronili wszystkich od zguby i niewoli! Wojacy, jako śmielszej natury, prędko shardzieli, raz po raz gnali na kraj świata za Niemcem, broniąc mu przeprawy przez rzeki graniczne.

a rolnicy nie ruszali się z pól, bo żal im było swojej krwawej pracy.

Tak odstawali od siebie bracia, i chociaż jednego rodu, jednej służyli Ojczyźnie, już równości między nimi nie było: wojak, gdy z wyprawy wrócił, zmarznięte kości przy ognisku wygrzewał, z ran się leczył, a o oraniu i karczowaniu słuchać nie chciał. Miał już teraz kim się wyręczać w robocie, bo, jak Niemcy brali naszych w pęta, tak też wojacy nasi nieraz z wojny przyprowadzali przy koniu związanego Niemca, osadzali go na swej ziemi i kazali mu dla siebie pracować.

Straszna to obraza Boska, straszna krzywda, każda niewola, ale czy Polacy byli jej winni? Czemu niemieccy rabusie darli się po nasze dobro? Toż nasi praojcowie siedzieli na swoich polach, jak u Pana Boga za piecem, cudzego nie pożądali, ale swojego bronić musieli, bo dobrze mówią ludzie: „Kijem tego, co nie pilnuje swego!"

Niemcy, jak każdemu wiadomo, pracowici są bardzo i przemyślni. Znali oni już dawno żelazne miecze, kiedy my Polacy jeszcze pałką wojowaliśmy; znali też wiele innych mądrości, o których nie mieliśmy pojęcia. Ci niewolnicy, których nasi ojcowie osadzali na roli, albo po grodach, (to jest mocno ogrodzonych osadach, z których potem powstały miasta) ci niewolnicy, mówię, zostali pierwszymi rzemieślnikami, budowali lepsze domy, kuli broń żelazną i różne inne narzędzia. Przybywało stąd bogactwo Polsce, ale na bogactwo tem więcej się ludzie łakomią.

Teraz już nie w pojedynkę zaglądali do nas rabusie, jeno walili całemi gromadami. Gromadą też i nasi ojcowie stawiać musieli nieprzyjacielom zacięty opór; a wiadoma rzecz, że gromadzenie wojaków musi ktoś przeprowadzić, inaczej nie byłoby w niej żadnego porządku. Wybierano tedy na dowódcę co największego zucha, gdy zaś on raz i drugi dobrze się sprawił na wojnie, to go już potem i w domu słuchano, nazywano księciem i osadzano w największym grodzie, taki zaś gród nazywano stolicą. Znów trzeba powiedzieć, że było tak dobrze, bo dobrze jest tam, gdzie ma kto porządku i sprawiedliwości nad całym narodem przestrzegać, ale widzicie sami, jak powoli ginęła równość na świecie. Już teraz nie wszyscy orali ziemię, ale książę rządził, wojak bronił Ojczyzny od wroga, rzemieślnik stawiał domy i kuł broń, a tylko kmieć po dawnemu karczował las, żeby było więcej gruntu i grunt ten, tę kochaną skibę polską orał.

Przybywało ludzi, osiadali gęściej jeden obok drugiego, przybywało różnych bogactw, więc też i sprzeczki wynikały łatwiej między sąsiadami na wsi i po grodach. Książe sam sądził wszystkie sprawy. póki kraj był mały, póki Polanie tylko nad rzeką Wartą, tam, gdzie miasto Poznań leży, mieli swoje ziemie.

Ale potem inne ludy, z tego samego rodu pochodzące, zaczęły się łączyć z nimi, aż urosła Polska w duże królestwo. A ład w całem królestwie, utrzymywać nie łatwo; więc książę, czy, jak później nazywano król, musiał za siebie naznaczać zastępców do sądzenia i do rządzenia w kraju. Stąd to powstali pierwsi urzędnicy.

A znów przez rzemieślników, których wyroby sprzedawano i kupowano, zaczął się pierwszy handel i powstali pierwsi kupcy. Jeśli zaś człowiek, jak i cały naród, dochodzi do coraz to lepszych porządków i do coraz większych wygód ciała, — bo milej przecież chodzić w ubraniu, mieszkać w izbie i jeść strawę gotowaną, niż, jak niegdyś ludzie, odziewać się zakrwawioną skórą zwierzęcia, siedzieć po jamach leśnych i żyć orzechami, albo surowem mięsem, — to i o duszy powinien mieć staranie, żeby nie zdziczała. Stąd to znaleźli się ludzie, którzy mało dbając o uciechy świata i pożytki, cały czas oddawali na służbę Bożą, na oświecanie bliźnich, na pisanie mądrych ksiąg, słowem znaleźli się kapłani i uczeni pisarze.

Widzicie więc, że równość musiała zginąć na świecie musieli ludzie podzielić się zajęciami; trudno, żeby jeden człowiek sam sobie wystarczył, sam orał, sam wojował, sam budował dom, sam szył buty i sam książki pisał.

Zupełnej równości nigdy też być nie może, chociażby dlatego, że jeden człowiek jest zdrów i wielki siłacz, a drugi chuderlawy i do pracy niezdatny; jeden ma dobrą głowę do nauki, w mig cały elemetarz przejdzie, a drugi a, b, c, duka i liter nauczyć się nie może. Bo z ludźmi jest tak, jak z drzewami w lesie.

Z jednakiego powstały nasienia, ale kiedy jeden chojak prosto, jak świeca w górę strzela, to drugi krzywo rośnie i nigdy z niego belki nie będzie. Równości więc zupełnej być nie może, ale zamiast równości powinna panować nad światem wielka miłość, która jest jako ten strychulec, co wszystkie ziarna pod rząd zgarnia i równa.

Miłość nie patrzy, czy kto wysoki, czy niski, prosty, czy krzywy, — widzi w każdym człowieku duszę nieśmiertelną i tę duszę w bliźnim kocha. Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, na jednej polskiej zrodzeni ziemi, chlebem jej wykarmieni, — jakże się kochać nie mamy, jakże nie mamy pragnąć wszyscy służyć Ojczyźnie? *Z. B.*

Góra krzyżów i mogił.

Cały kraj polski nazwać można dzisiaj ogromnem cmentarzyskiem. Bo gdzież jest wioska, gdzie łan, na którymby krzyż nie tkwił u mogiły żołnierza? Przeszło trzy lata wojny; a w tych latach wał dwóch armij, przesunął się trzy razy po ziemi naszej, znacząc ślad swój mogiłami i krzyżami.

Są jednak pewne miejsca na ziemiach polskich, gdzie śmierć święciła szczególnie straszne tryumfy.

Do takich miejsc należy góra Zwinin, w naszych środkowych Karpatach, tuż przy drodzę, prowadzącej ze Skolego na Węgry. Nad gościńcem szczyt tej góry ostro-spadzisty, na drugim krańcu spokojniejszy i łagodniejszy, spad ma ta góra od strony Orawy, wsi położonej nad rzeką Orawą. W sąsiedztwie „Zwinina“ wznoszą się szczyty Magóra, Ostry; Zwinin z pomiędzy tych wszystkich szczytów miał największe znaczenie, bo z niego rozpościera się widok na okoliczne wzgórza i dalej na wieś Koziową i na gościniec, prowadzący do Skolego.

Zwinin stanowi równocześnie zaporę w pochodzie do Galicyi. O tę właśnie górę tak ważną dla strategii, toczyły się bitwy w lutym, marcu i kwietniu r. 1915. Aż wreszcie wojska niemieckie ze wschodnich Prus dokazały dzieła nieprawdopodobnego: zdobyły Zwinin i to od strony wschodniej, gdzie były przeszkody najtrudniejsze do pokonania. Po grobach można poznać, jak szły ataki, jak parły wojska niemieckie całą falangą, jak wreszcie walczono o rowy strzeleckie, jak Moskale cofali się na przeciwległy stok, ustępując miejsca zwycięzcom.

Cały Zwinin to jeden cmentarz o grobach pojedynczych i masowych. Groby rozsypane od połowy góry, aż po szczyt, przedstawiają obraz pełen grozy i smutku. Dziś uporządkowane, ogrodzone, oznaczone krzyżami, kryją około 20.000 poległych; w okolicy spoczywa około 35.000 żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Pierwszy cmentarz, ładnie ogrodzony, kryje także zwłoki

Polaków, którzy służyli w armii niemieckiej. Na dwóch pomnikach czytamy wypisane nazwiska żołnierzy: Brzoza, Działas, Marcinek.

Na osobnym pomniku wyryte nazwiska: J. R. 41. Jurkat, Popowicz, Polenski, Dziuk, 4. Komp. † 9 i 10/2 1915. Grób znaczony liczbą 1340.

Na samym szczycie Zwinina wybudowali żołnierze piramidę z kamienia czerwonego, a na niej umieścili napis niemiecki.

Na jednym z grobów napis głosi, że leży tam również Polak, Sichwowski Gren. Reg. 43. † 6/3 1915.

Jeszcze w rok potem przy odgrzebywaniu rowów strzeleckich znachodzono ciała rozszarpanych żołnierzy rosyjskich, a tu i tam znaleźć można było szczękę ludzką z zębami, kawałek kości, czaszki. Siła granatów rozszarpywała członki ludzkie w drobne strzępy, rozpraszając po stokach góry, część ciała kryjąc pod rumowisko fortyfikacyi. Resztki pasów, karabinów, części szrapneli, kule karabinowe, części ubrań, puszki blaszane z konserw w wielkiej ilości, rosyjskie filcowe kamasze, wszystko rozrzucone po górze, świadczy to o szalonej burzy wojennej, jaka przeszła ponad tą górą w pamiętnym r. 1915.

Rozsypane groby żołnierzy rosyjskich po przeciwległym stoku Zwinina świadczą, jak ranni żołnierze, uciekając ze szczytu ku wsi Koziowej, padali wskutek ran i tam konali; gdzie który skonał, tam go pochowano. Śmierć straszna ułożyła do snu w jednym grobie dwóch walczących ze sobą żołnierzy na krótki spoczynek. Spoczną i wstaną.

Koziowa, wioska górska u stóp Zwinina, przed wojną liczyła 2000 mieszkańców. Dziś przedstawia widok smutny. Wieś w połowie spalona. Cerkiew runęła od uderzenia granatu i spłonęła doszczętnie. Domy zrujnowane, obrabowane, świecą pustkami. Z ludności pozostało tylko 300 dusz, reszta wieśniaków wyjechała do Rosyi z Moskalami.

Bielenie drzew owocowych.

Bielenie drzew owocowych należy do wypróbowanych środków, używanych w ogólnem pielęgnowaniu drzew owocowych.

Co osiągamy przez bielenie?

1) Chronimy drzewka młodsze od złych wpływów słońca zimowego, czyli od zgorzeliny. Drzewka takie, szczególnie te,

które posadzone są na pochyłości, wystawionej do południa lub południowego zachodu, bardzo często dostają zgorzeliny na pniu od strony południowej, gdy je słońce w styczniu i lutym silnie ogrzewa. Biała barwa wapna zaś chroni pień od złych skutków promieni słonecznych w tym czasie.

2) Pod wpływem wapna stara kora łatwiej się łuszczy i odpada; kora przeto wogóle prędzej się odmładza. Ponieważ na takiej korze niema szczelin, usuwamy więc kryjówki dla owadów.

3) Przez bielenie niszczymy pasożyty zwierzęce i roślinne, które w pewnych warunkach nieprzyjaznych dla roślin jak w zagęstem lub za głębokiem posadzeniu, te ostatnie napadają. Szczególnie zaś niszczymy przez bielenie tarczówki i różnego rodzaju mchy i porosty, żyjące na starszych i zaniedbanych drzewach.

4) Drzewka bielone chronimy od szkód wyrządzanych przez gryzoniów i inne zwierzęta, jak kozy i owce. W tym celu dodajemy do zwykłej papki wapiennej trochę wątroby siarczanej.

Kiedy bielić? Najlepiej późną jesienią i w zimie podczas dni łagodnych.

Czem bielić? Posłuży nam do tego świeżo zgaszone wapno, do którego dodać możemy bardzo mało krowieńca, lub gliny dla złagodzenia białej barwy wapna.

Jak bielić? Drzewa starsze należy poprzednio oskrobać z łuszczącej się starej kory, przyczem podkładamy płachtę lub worek, ażeby odpadki pozbierać i spalić. Drzewek o korze nie łuszczącej się naturalnie skrobać nie potrzeba.

Bieli się pień cały i grubsze gałęzie mniej więcej do połowy, a posłuży do tego pędzel murarski. Jak widzimy, bielenie daje korzyści niemałe, dziwić się więc należy, że gospodarze tak mało korzystają z dobrych skutków tego środka.

W szkole powinni nauczyciele zwrócić uwagę na bielenie drzew owocowych i pouczyć młodzież na co ono służy.

TO I OWO.

40 milionów ludzi pod bronią.

Urząd wojenny Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki wyliczył, że w wojnie światowej bierze udział czterdzieści milionów żołnierzy, z tego po stronie koalicyi 27 milionów 500 tysięcy, a po stronie mocarstw centralnych (Niemiec, Austryi, Turcyi i Bułgaryi) 100 milionów, załogi zaś flot dochodzą do 2 milionów ludzi.

Na poszczególne zaś państwa przypada:

Niemcy mają . . .	7 milionów	ludzi pod bronią
Austro-Węgry . . .	3 miliony	" " "
Bułgarya	300 tysięcy	" " "
Turcya	300 tysięcy	" " "
Rosya ma	9 milionów	" " "
Francya	6 milionów	" " "
Anglia	5 milionów	" " "
Włochy	3 miliony	" " "
Japonia	1 milion 4 tys.	" " "
Ameryka (dotychczas)	1 milion	" " "
Chiny	541 tysięcy	" " "
Rumunia dała . . .	320 tysięcy	" " "
Serbia dała . . .	300 tysięcy	" " "
Belgia ma	300 tysięcy	" " "
Grecya ma	300 tysięcy	" " "
Portugalia ma . . .	200 tysięcy	" " "
Czarnogóra dała . .	40 tysięcy	" " "
Syam	80 tysięcy	" " "
Kuba	11 tysięcy	" " "
Liberya	4 tysiące	" " "

Grzeczności wojenne w dawnych czasach.

Sposób prowadzenia wojny zmieniał się bardzo w ciągu wieków. Dopuszczano się w czasie wojny wielkich okrucieństw, ale bywały i czasy, głównie w wiekach średnich, że grzeczności wojenne były niesłychanie przestrzegane.

Opowiadają stare kroniki, że w czasie wojny przed kilkuset laty między Anglikami i Francuzami, Anglicy ustawieni w pysznym szeregu, posuwali się zwolna naprzód, równym, wymierzonym krokiem, jak tego wymagała ówczesna sztuka wojenna; naprzeciw nich stała gwardya francuska, z karabinami u nogi.

Oficerowie francuscy, wysunięci kilka kroków przed front gwardyi, pozdrowili nadchodzącego nieprzyjaciela. Komendant angielski odpowiedział natychmiast na ukłon, następnie zaś zatrzymał swój oddział w odległości około pięćdziesięciu kroków od Francuzów i wezwał dowódcę francuskiego, aby rozpoczął ogień karabinowy. „Dobrze, lecz dopiero po wystrzale pańskich żołnierzy!" — brzmiała odpowiedź — „gwardya francuska nigdy nie strzela pierwsza!"

Jednakże i Anglicy nie chcieli ustąpić w grzeczności swemu przeciwnikowi, tak, iż około piętnastu minut trwało certowanie się wzajemne, kto ma dać pierwszy strzał. Ostatecznie ustąpił komendent angielski i rozpoczął walkę, wydając rozkaz swym wojskom do dania ognia.

Opowiadanie to wydawałoby się bajką, a jednak jest faktem potwierdzonym przez współczesne pamiętniki.

FIGLE I ŻARTY.

Przyjaciel.

Jednego tylko przyjaciela miałem.
Jakich nie będę w życiu więcej liczył;
Nigdy mu weksli nie podpisywałem,
Nigdy odemnie grosza nie pożyczył,
Nigdy mnie w żadne nie ogrywał karty,
Ni słowa na mnie złego nie powiedział;
Sprzeczki unikał, choćby i na żarty,
A gdym był gniewny — w kącie cicho siedział,
A innych zalet miał także bez liku:
Usłużny, grzeczny, a nadto i miły:
Do kobiet nie miał najmniejszego „glicku",
Nawet w mój talent wierzył z całej siły!...
. . . . Był to pies Amiś...
Spytacie pewnie, i co się z nim stało?
Gdzież ów przyjaciel w uczuciu tak hojny?
Czy go dorożki koło najechało?...
Ach nie...!
Zjedzony podczas Wielkiej Wojny.

Zapytanie.

— Dlaczego plama z atramentu nazywa się żydem?

— Bo jak się raz do papieru przyczepi, trudno się jej już od niego odczepić.

Poczciwy mąż.

Pan widząc kobietę rąbiącą drzewo zapytał ją, czy jest wdową? A ona: Nie, mam poczciwego męża, który cały dzień siedzi za piecem i płacze, że ja tak ciężko muszę pracować.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).